

IZA MACIEJEWSKA

POCIĄG

seria **P** #1

WYDANIE
DRUGIE

 Magnolia

IZA MACIEJEWSKA

POCIĄG

seria **P** #1



Bez Ciebie nie byłoby mnie

Prolog

Lało.

Ewa była przemoczona do granic możliwości.

Schowana w najgłębszej dziurze, jaką tylko znalazła, nerwowo rozglądała się wokół siebie i odliczała każdą sekundę do przyjazdu pociągu. Przytulona do zimnej ściany, która dawała jej namiastkę schronienia, myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej wydostać się z tego miejsca, z tego piekła.

Nie planowała podróży. Kupiła bilet tam, dokąd odjeżdżał najbliższy pociąg. Nie zastanawiała się nad tym, co będzie później – w jej głowie krążyła tylko jedna myśl: ucieknij daleko, jak najdalej.

Choćby i na koniec świata.

1

Dominika wpadła z impetem do pokoju.

– Pakuj się!

Ewa dojadła wczorajszą kolację. Pół jajka, plasterek pomidora i kromka chleba. Jej apetyt i menu od kilku miesięcy pozostawiały wiele do życzenia. Gdy usłyszała głos przyjaciółki, poczuła, jak posiłek podchodzi jej do gardła, szukając drogi ewakuacyjnej.

– Mam ci to wyhaftować na obrusie? Rusz dupę! – Domka dopadła do szafy, wyciągnęła walizkę i zaczęła upychać w niej ubrania. Nie było tam dwudziestu sukienek, piętnastu par butów i dziesięciu kurtek. Kiedyś Ewa miała to wszystko. Pożary są straszne: zabierają sukienki, buty, książki, dzieci. Zabierają szczęście i radość, która codziennie rano budzi człowieka swoimi małymi rączkami. Radość, która przytula się mocno, jeszcze mocniej całuje, a całą swoją miłość w postaci małego paluszka wkłada do oka i sprawdza, czy mama aby na pewno śpi.

Dominika nie wyglądała jak ktoś, kto zaledwie kilka godzin wcześniej stoczył bitwę z muszlą klozetową. Wypiła o dwa drinki za dużo, więc wizja spędzenia następnego dnia bez konieczności ruszenia choćby rzęsą była bardzo kusząca. Nie wzięła jednak pod uwagę komplikacji, które dawały mocne przeciwwskazania do spokojnego przebycia kaca. Otóż o poranku, gdy próbowała otworzyć oko – co utrudniał gigantyczny ból głowy i poczucie, jakby ktoś wypchnął ją z dziesiątego piętra i kazał udawać mokrą chodnikową plamę – zadzwonił jej różowy telefon. Na wyświetlaczu pojawił się „Misiaczek”.

Odebrała z wielkim trudem.

– Cześć – wychrypiała. – Jeśli dziś nie umrę, to już nigdy nie umrę...

– Umrzesz, jak szybko nie weźmiesz tyłka w troki! Tomek ją znalazł! – Głos Szymona sprawił, że momentalnie otworzyła oczy.

– Co?! Jesteś pewien?!

– Tak. Nie mam czasu na tłumaczenie – wyszeptał konspiracyjnie.

– Muszę kończyć.

I już, było po rozmowie.

Takiego trzeźwienia to Dominika w swoim życiu jeszcze nie miała. Nawet wtedy, kiedy skończyła osiemnaście lat i rodzice pozwolili jej zaprosić kilkoro znajomych na imprezę na działce. Początkowo niewinne spotkanie grupki przyjaciół zakończyło się obłęzieniem domku letniskowego niczym plaży w Sopocie w środku sezonu wakacyjnego. Brakowało tylko trupa w szafie, chociaż jakby się dobrze rozejrzeć pod nogami, to pewnie ktoś by się znalazł do pełnienia tej zaszczytnej funkcji.

A po bibie sprzątać nie miał kto. A kaca mieli wszyscy. A rodzice prosili o porządek.

Wyskakując z łóżka, potknęła się o stos ubrań porzuconych poprzedniej nocy.

- Jezu, zabiłabym się o własne gacie - mamrotała sama do siebie, próbując utrzymać równowagę i wyplątać stopę z bielizny.

Zanim dopadła do drzwi, w jej głowie pojawiło się tysiąc myśli na temat bezpieczeństwa i dalszych losów swojej najlepszej przyjaciółki. Zastanawiała się, gdzie Ewa będzie układała się do snu dzisiejszej nocy, czy nie zostanie zgwałcona albo czy gdy się obudzi, jej nerka nie będzie leżała w pojemniczku po prawej stronie, a serce w skrzynce po lewej. Czasami bała się swojej wyobraźni.

Dziewczyny znały się od czasów liceum, a ilość głupot, jakie wspólnie popełniły, zdecydowanie zobowiązywała do zawarcia paktu krwi. Ileż to razy takie przyjaźnie kończyły się wtedy, kiedy były najbardziej potrzebne. Zupełnie jak papierosy. Im jednak „pusta paczka” nie groziła.

- Słuchaj mnie uważnie! - Dominika objęła przyjaciółkę. - Przed chwilą dzwonił do mnie Szymon i powiedział, że Tomek cię znalazł. Nic więcej nie wiem. Masz, to jest moja karta do bankomatu. Nawet mnie nie wkurzaj, tylko ją bierz! PIN do karty to rok, w którym się poznałyśmy. Jest tam wystarczająca ilość środków, żebyś dała sobie radę na początku, później będziemy myśleć. Ten psychol może się tutaj pojawić w każdej chwili, ale przysięgam na moje nowe buty: jak będzie trzeba, to mu zrobię z dupy zimę średniowiecza, nie tylko jesień! Weź taksówkę i jedź na

dworzec. Wyjedź z miasta. Zadzwoń do ciebie, jak tylko wszystko się uspokoi.

Ewa miała wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę. Była pewna, że za chwilę obudzi ją radosny śpiew Domi, która będzie szykowała śniadanie i będzie chciała wmusić w nią coś innego niż tylko suchy chleb. Która przed wyjściem z domu, niczym bajkowa mama siedmiu koźlątek, kategorycznie zakaze otwierania drzwi temu, kto nie będzie miał białej rączki. Bo przecież po drugiej stronie mogło czaić się jakieś niebezpieczeństwo, zły wilk albo inna bestia – jej były mąż.

Jednak pobudka nie nastąpiła. Ewa przed oczyma miała swoją najlepszą, najbledszą i najbardziej wystraszoną przyjaciółkę na świecie.

Musiała uciekać.

2

Padło tak mocno, że ledwo Ewa wyściubiła swój mały, zgrabny nosek zza bramy kamienicy, już była przemoknięta. Na domiar złego rozłądował jej się telefon, a w pobliżu nie było żadnej taksówki. Choć w normalnych warunkach stałoby ich tutaj przynajmniej pięć, to tym razem postanowiło być zupełnie inaczej – ma się rozumieć: gorzej niż zazwyczaj.

Wiosenne burze są cudowne wtedy, kiedy człowiek pełen spokoju i wyluzowany siedzi w domu, słucha muzyki albo czyta. Może też spać i śnić o głupotach. Albo oddawać się cielesnym rozkoszom, oczywiście jeśli ma z kim to robić. Ewa oddałaby wiele, aby mieć oparcie w kimś silnym, ciepłym i bezpiecznym.

Taką funkcję ostatnimi czasy pełnił włochaty koc.

Straciła w pożarze córkę, a poczucie winy wyłobiło w jej sercu ranę tak głęboką, że wiedziała, iż nigdy nie wybaczy sobie tego, że w dniu tragedii pieprzyła się z kochankiem. Już to stawiało ją na najwyższym stopniu podium konkursu na najgorszą matkę świata. Teraz była sama, wystraszona i bliska utraty zdrowego rozsądku. Wszystko inne straciła pół roku wcześniej. Jej życie usłane było cierniami, a ta Golgota, na którą podążała, z dnia na dzień zadawała jej coraz więcej cierpienia.

– No to zapieprzaj, królewno, przed siebie na własnych nóżkach, bo sztuki teleportacji to ty jeszcze nie opanowałaś – powiedziała na głos i ruszyła do przodu.

Efekt tego marszobiegu widoczny był na odległość. Spodnie przykleiły się jej do nóg, w butach miała dwie średniej wielkości kałuże, a koszulka zlała się z ciałem niczym druga skóra. Długi ciemny warkocz przylepił się do pleców i twarzy tak uroczo, że zdecydowanie można było się uśmiechnąć na sam jej widok. Mokra Ewa wyglądała bardzo seksownie. Miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, z czego zdecydowana większość przypadała na nogi. Niesamowicie zgrabne, trzeba przyznać. Nie była chudzielcem, zdecydowanie bliżej było jej do ponętnej kobiety, z zaokrągleniami w najodpowiedniejszych miejscach. Wyjątkowo zgrabny nosek okraszony był kilkoma uroczyimi piegami. Twarz miała delikatnie

owalną, jednak nie sprawiała wrażenia pulchnej. Usta miękkie i kształtne, włosy sięgały pasa. I jeszcze te jej oczy koloru niekiedy szarzielonego, a niekiedy szaroniebieskiego. Gdy się uśmiechała, każde drzwi stawały przed nią otworem.

Jednak realne spojrzenie na całą sytuację pokazywało nieco inny obraz. Była jej zimno, była przemoczona i nie bardzo wiedziała, co ma dalej ze sobą począć. W jakimś jednak celu dotarła na dworzec, a że z tego miejsca zazwyczaj się gdzieś odjeżdżało, no bo meldować się tutaj przecież na stałe nie zamierzała, decyzja została jakby podjęta.

Ewie na tym świecie zostali tylko Dominika i jej chłopak Szymon, który pracował razem z jej byłym mężem – idealny przykład dobrego i złego gliny. Reszta świata natomiast odsunęła się od niej najdalej, jak tylko mogła. Ludzie zapomnieli o wszystkich przysługach, które im kiedykolwiek wyświadczyła – a było tego naprawdę sporo, bo ona nigdy nie odmówiła nikomu pomocy. W trudnych momentach można było na nią liczyć, więc jakaś wdzięczność gdzieś w człowieku powinna zostać.

Niestety nie dozgonna.

Raczej krótkotrwała.

Taka ocierająca się wręcz o alzheimera.

Zmoknięta Ewa stanęła przed jedną z kas biletowych. Nim jednak nachyliła się do okienka, jej oczy przeskanowały otoczenie. Czowała się jak zaszczute zwierzę, które aby przetrwać, gotowe było skoczyć agresorowi do gardła. Oddychała ciężko. Bała się, że za chwilę zostanie zdemaskowana. Strach potęgował poczucie pustki i osamotnienia. Dopiero gdy usłyszała ponagląący głos kasjerki, otrząsnęła się i przytuliła nos do szyby.

- Dokąd odjeżdża najbliższy pociąg? - Nie pozostało jej nic innego, jak uzyskanie właśnie takiej informacji.

- Do Krakowa, za dwadzieścia minut - padła odpowiedź znużonej pracownicy PKP.

- Daleko... Co ja tam będę robiła? - powiedziała bardziej do siebie niż do kasjerki. Nie uzyskawszy odpowiedzi, przełknęła ślinę,

przymknęła powieki i drżącym głosem powiedziała: – Poproszę jeden bilet do Krakowa.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy dobrze robi – czy powinna zostać w miejscu, które mimo wszystko było jej domem, czy może jak jakiś wystraszony szczur ma uciekać już przez całe swoje życie? W jej głowie momentalnie pojawiła się myśl, że w tym mieście nie ma już dla niej miejsca, a były mąż zrobi wszystko, żeby ją zniszczyć, wszak przysiągł to na grób ich zmarłej córeczki. Obwinił Ewę o śmierć dziewczynki, ona natomiast – pełna skruchy i żalu – przyjęła pokornie postawę winnej i pogodziła się z tymi zarzutami.

Ci, którzy kiedyś zapraszali ją do swoich domów, dzwonili w każde święta z życzeniami i wyjeżdżali razem z nią na wakacje, nagle zapomnieli o dawnej znajomości. Przestali dzwonić, poznawać ją na ulicy, przestali być. Z dnia na dzień straciła wszystko. Te myśli upewniły ją tylko w przekonaniu o słuszności decyzji o wyjeździe. Ostatnie kilka miesięcy spędziła w zamknięciu, schowana przed światem, przed człowiekiem, który kiedyś nosił ją na rękach, a teraz pałał do niej nienawiścią. Ewa miała świadomość tego, że powinna iść na policję, bronić się przed atakami i groźbami, jednak strach przed tym, co Tomek mógł jej zrobić, gdyby się o tym dowiedział, skutecznie odwiódł ją od tych zamiarów. Bo on sam był policjantem, a kiedy jeszcze byli małżeństwem, nieraz opowiadał, jakich makabrycznych czynów ludzie potrafią się dopuścić, aby kogoś zmieść z powierzchni ziemi. Już wtedy napawało ją to lękiem, a dotyczyło przecież zupełnie obcych osób, nie jej.

Kiedy odeszła od kasy, stanęła w najbardziej niewidocznym miejscu i czekała na przyjazd pociągu niczym skazaniec na wyrok. Nie pragnęła teraz niczego innego, jak zdobyć pelerynę niewidkę i się pod nią ukryć, przeczekać zły czas, zniknąć. Alternatywą dla płaszcza był trzymany w dłoni bilet do Krakowa.

On też spowoduje, że zniknie.

Pociąg pojawił się po sporym opóźnieniu, teraz trzeba tylko znaleźć jedno małe miejsce, bo kilka godzin stania nie było szczytem marzeń i na psychice samotnej, wystraszonej kobiety mogło odbić się bardzo niekorzystnie. Oczywiście Ewa wcale nie

byłaby zdziwiona, gdyby tak właśnie potoczyły się jej dalsze losy i całą trasę do Krakowa spędziła na korytarzu.

3

Michał nie mógł oderwać wzroku od kobiety, która weszła do przedziału. Zajmował go wraz ze starszym mężczyzną drzemiącym w kąci.

Nieznajoma położyła walizkę na siedzisku i wyjęła z niej bluzę. Potem zdjęła z siebie przemoczoną koszulkę, a że stała do niego tyłem, mógł podziwiać szereg pieprzyków na jej plecach, owe plecy, cudne wcięcie w talii, ponętną pupę... Odwrócił pożądlive spojrzenie, bo dla mężczyzny obdarzonego jego popędem było tego za wiele. Nie chciał być też przyłapany na gapieniu się. Usłyszał najpierw dźwięk zasuwania walizki, która po chwili wylądowała na półce bagażowej, później klapnięcie – czyli usiadła. Mógł skierować wzrok w jej stronę i dyskretnie się przyjrzeć.

Nie była typem kobiety, z jakimi miał do czynienia. Na oko dzieliło ich dziesięć, może ciut więcej lat, o czym wiedział tylko on, bo jeszcze nikt prawidłowo nie oszacował jego wieku, co i tak bardzo łechtało jego próżność. Ubrana była skromnie, on natomiast obracał się w towarzystwie kobiet, które rzadko kiedy założyły dwa razy tę samą sukienkę. Kolejna rzecz, która go uderzyła, to brak makijażu, a jedyną cechą świadczącą o jakiegokolwiek dbałości o urodę były subtelnie wyregulowane brwi.

Kompletne przeciwieństwo kobiety, z którą wziął ślub.

Marta, jego żona, izolowała się od wszelkich kłopotów, a każdy problem musiał załatwiać on. Wybieranie świeczek na tort urodzinowy czy też reklamacja złego koloru oprawy albumu fotograficznego były dla niej zbyt dużym wyzwaniem. Co innego wizyty u kosmetyczki. W tym temacie trudno było jej dorównać. Jego małżonka nigdy też nie chciała podejmować odpowiedzialności za cokolwiek. Za to doskonale wiedziała, jak uszczypnąć Michała, jak mu dogryźć, poskarżyć się na niego, pokazać światu wszystkie jego złe cechy, a siebie samą postawić w roli ofiary. Sztukę tę opanowała do perfekcji. Od blisko dwudziestu lat była mistrzynią w tej dziedzinie, a on mimo to nadal przy niej trwał. Co prawda teraz to już bardziej formalnie niż emocjonalnie, jednak w towarzystwie uchodzili za dobre

małżeństwo, a wszystko przez wzgląd na jego ojca. Od kiedy pamiętał, stary ingerował w jego życie tak bardzo, jak tylko zdołał – zdecydował, jakie jego syn ma skończyć studia, kogo poślubić i jaki zawód wybrać. Nawet u schyłku swego życia musiał mieć ostatnie słowo, natomiast Michał, człowiek silny i bezwzględny, przed własnym rodzicielem czuł dziwny respekt.

W momencie gdy oddawał się osobistym przemyśleniom i ukradkowo zerkał na kobietę, ona podniosła głowę. Patrzyły na niego najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział, a musiał przyznać, iż w temacie kobiecych spojrzeń doświadczenie miał naprawdę duże.

Z oczu, które się w niego wpatrywały, zionęły smutek, strach i cierpienie.

Łatwa zdobycz, pomyślał, układając w głowie plan.

– Przez takie opóźnienia jak to mało kto dotrze dziś na czas do celu swojej podróży – zagadnął nieznajomą z nadzieją, że może uda mu się poznać ją na tyle blisko, żeby dostać numer telefonu. Kolejny do jego prywatnej, jednorazowej książki telefonicznej. Zdanie Michała o płci pięknej było bardzo wyrobione, uważał bowiem wszystkie kobiety za głupsze od siebie. Jego żona na każdym kroku potwierdzała tę teorię, wszystkie pindzie, które stawały na jego drodze – także. Niby czemu z tą tutaj księżniczką miałoby być inaczej?

– Nigdzie się nie śpieszę – odpowiedziała, nie zachęcając go do dalszej rozmowy, i odwróciła wzrok. I chociaż zelektryzowało ją spojrzenie tego mężczyzny, to z racji nabytego dystansu do płci przeciwnej postanowiła je całkowicie zignorować. Faceci to kłopoty.

Z zalem uznał, że najwidoczniej nic z tego nie wyjdzie. Zajął się na powrót przeglądaniem gazety. Trudno było jednak skupić się na czytaniu, kiedy gdzieś z tyłu głowy kłębiły się myśli dotyczące tego mokrego kurczaka. Po chwili podniósł oczy i znowu na nią spojrzął.

Płakała.

Cicho.

Z jej twarzy zionął smutek tak przejmujący, że dało się go poczuć. Łzy powoli spływały jej po policzkach, zatrzymywały się na ustach i kapały po brodzie. Nie mógł na to patrzeć – skierował wzrok w stronę szyby, która w ramach solidarności z kobietą też płakała.

Naraz poczuł przemożną chęć, aby ją przytulić, ukoić jej ból i jakoś pomóc. Z niewiadomego dla siebie powodu uznał, że powinien to zrobić, jednak pojęcia nie miał, w jaki sposób, wszak nie miał doświadczenia w ocieraniu łez. On je wywoływał. W swoim środowisku uchodził za najbardziej bezwzględny i bezdusznego chuja, jaki stąpał po ziemi. Cała ta sytuacja wprawiała go w osłupienie – przecież on nie wiedział, co to empatia, współczucie, on musiał być na to uodporniony.

I był, kurwa, jak bardzo był...

Do dzisiaj.

W tym samym momencie, kiedy w głowie wymieniał wszystkie podłe cechy swego charakteru, plasujące go w top trzy największych dupków świata, usłyszał szmer. Spojrzał w bok i zobaczył, że mężczyzna, który podróżował wraz z nimi, przebudził się z drzemki. On także zauważył płaczącą kobietę, jednak w przeciwieństwie do Michała zareagował natychmiast i wyciągnął w jej stronę dłoń z pomocną chusteczką. Przyjęła ją bez uśmiechu, z lekkim skinieniem głowy, które miało wyrażać podziękowanie i nic ponadto.

Staruszka nie zbiło to jednak z tropu.

– Proszę szanownej pani, co jest przyczyną smutku malującego się na tak pięknej buzi? – Pytanie było przepełnione tak szczerą chęcią niesienia pomocy, że nawet on, Michał, pierwszy skurwiel RP, chciał wyjawic wszystkie złe uczynki popełnione w całym swoim życiu.

Trochę by się tego uzbierało.

Ewa otarła oczy i spojrzała na człowieka, który wykazał zainteresowanie jej losem. Była wręcz pewna, że jeśli za moment nie wyrzuci z siebie całego bólu nagromadzonego od rana, a nawet od wielu innych poranków, to popadnie w obłęd, z którego nic i nikt nie będzie w stanie jej wyciągnąć. Uważała, że poza cierpieniem i miejscem w szpitalu psychiatrycznym życie nie ma

jej już nic do zaoferowania. Długo tłumila w sobie żal i poczuła, że chyba właśnie nadeszła pora, aby go uwolnić. Nie miało znaczenia, że widzi tego mężczyznę po raz pierwszy.

A może właśnie to sprawiło, że zdobyła się na odwagę i zaczęła mówić?

- Mój były mąż postanowił zrobić wszystko, żeby zmienić moje życie w piekło. Obwinia mnie o śmierć naszej córki. Wsiadłam do tego pociągu, żeby przed nim uciec.

W przedziale zapanowała cisza. Jedyne dźwięki, jakie dało się słyszeć, to stukot szyn i zawierucha, która rozpętała się na zewnątrz. Nawet pogoda postanowiła współgrać z dramatycznymi przeżyciami Ewy. Michał wpatrywał się w nią milcząco, drugi z mężczyzn natomiast pochylił się do przodu i położył swoją pomarszczoną dłoń na jej dłoni. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Niewątpliwie wiele przeszłaś, co bardzo mnie smuci. Powiedz mi: dokąd teraz zmierzasz? Co chcesz zrobić ze swoim życiem?

- Nie wiem - odpowiedziała zupełnie szczerze.

Jeszcze rano, nim do jej pokoju wpadła Dominika, miała w planach leżenie i patrzenie w sufit. Kilka godzin później znalazła się w przedziale, który okazał się swego rodzaju konfesjonalem. Celem jej podróży był prawdopodobnie nocleg na dworcu. Jak widać, jej przyszłość nie malowała się w zbyt optymistycznych barwach. Było jej już tak wszystko jedno, że mówienie o swoim życiu zupełnie obcemu człowiekowi nie robiło na niej wrażenia. Można było porównać tę sytuację do pochylenia się nad szklanką alkoholu dostarczoną przez barmana, który wsłuchany w opowieść klienta napełniałby kolejną i tym samym opróżniał mu portfel. Barmani od tego przecież byli.

- Jedziesz do Krakowa? - zapytał mężczyzna.

- Tak, taki kupiłam bilet. - Spuściła głowę, bardzo mocno splotła palce, a pełne usta zacisnęła w cienką linię. Z trudem powstrzymywała się przed ponownym rozplakaniem się.

- Masz tam kogoś? Rodzinę? Przyjaciół?

- Nie.

- Czyli jesteś sama?

- Tak.

- Czy chcesz posłuchać, co mam ci do powiedzenia? - Ewa miała wrażenie, że gdyby mu tylko powiedziała, że nie jest zainteresowana dalszą rozmową, uszanowałby jej wolę. Z jakiegoś jednak powodu była zainteresowana. W tym staruszkę było coś wyjątkowego. Coś magicznego. Dobrego. Ciepłego.

- Chcę.

- Mam w Krakowie mieszkanie. Od kilku lat stoi puste. Możesz tam zamieszkać, jeśli chcesz.

- Ja... Nie rozumiem... - wyjąkała, patrząc na niego z nieukrywaniem zdziwieniem. A może to już nie było zdziwienie tylko szok?

- Nie wszystko trzeba rozumieć - powiedział z uśmiechem i dodał: - To co, jesteś zainteresowana?

- W tym momencie nie stać mnie na taki luksus jak wynajmowanie mieszkania. Dam sobie jakoś radę. - Mówiąc to, doskonale wiedziała, że to „jakoś” może być bardzo trudne i jest wielce prawdopodobne, że skończy się noclegiem na którejś z ławek w krakowskim parku. I chociaż miała w kieszeni kartę do bankomatu, którą dała jej Dominika, to postanowiła sobie, że użyje jej w ostateczności. Domka już i tak zrobiła dla niej dużo.

- Ja nie chcę ci go wynajmować. Ja chcę, żebyś tam zamieszkała i opiekowała się nim. Opowiedziałas mi o tym, co cię spotkało, i ja cię naprawdę doskonale rozumiem. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, co teraz dzieje się w twojej głowie, i prawdę mówiąc, gdybym sam znalazł się w takiej sytuacji, to zastanawiałbym się, co tutaj jest nie tak.

Ewa słuchała go i zaczęła podejrzewać, że przypadkiem stała się bohaterką jakiejś ukrytej kamery, robiącej sobie żarty z ludzi, którzy znajdują się na skraju załamania nerwowego. Popatrzyła mężczyźnie w oczy i jedyne, co w nich zobaczyła, to przejmujące dobro i najszczerzą chęć niesienia pomocy. Nic więcej.

Boże, pomyślała, czy to się dzieje naprawdę? Czy on naprawdę istnieje?

- Przecież pan mnie nie zna, nie wie pan, kim jestem. Nic pan o mnie nie wie.

- I wcale mnie to nie martwi. Potrzebujesz pomocy, ale się boisz?

- A dziwi mi się pan?

- Nie, nie dziwię się. Ale coś ci powiem. Nic nie podnosi na duchu tak, jak świadomość, że jest na świecie ktoś, kto może nam pomóc. Nawet jeśli ten ktoś jest zupełnie obcym człowiekiem. Utało się, że pomoc od kogoś, kogo nie znamy, można otrzymać tylko w bajkach. I jest to bardzo smutne, bo świadczy o tym, że ludzie nie wierzą w bezinteresowną dobroć drugiej osoby. Zdaję sobie sprawę z tego, że czasy, w których przyszło nam żyć, mają wiele wad. Strach, smutek i nieufność to nasza codzienność. Ja, jeśli tylko mam okazję, staram się pomagać ludziom.

- Dlaczego chce pan to zrobić? Dlaczego chce pan mi pomóc?

- Sprawę mi to radość. To co, jesteś zainteresowana?

Pytanie padło po raz kolejny - czuła, że ostatni. Jakieś uczucie, jakiś głos w środku jej głowy podpowiadał, aby się zgodziła. Ten sam głosik mówił też, że właśnie teraz, w tym momencie, w tym przedziale, odmienia się jej życie.

Wystarczy tylko zaufać.

- Nie wiem, jak mam panu dziękować. - Z ogromnym trudem panowała nad wzruszeniem.

- Czyli wszystko ustalone. - Starszy pan z radością klasnął w dłonie.

Michał słuchał tego wszystkiego w osłupieniu. To nie była dla niego normalna sytuacja, a jako właściciel umysłu analitycznego już w trakcie wymiany zdań rozkładał je na części pierwsze i nie potrafił złożyć tej układanki w całość. Według niego brakowało tu logiki.

- A ty, młody człowieku, co na to wszystko powiesz? - Staruszek tym razem zwrócił się do niego.

Spojrzał na mężczyznę, który uśmiechał się tak życzliwie, że nie miał wyjścia i odwzajemnił ów gest, mając świadomość, iż w jego wykonaniu wygląda to wyjątkowo słabo. Bo on z zasady się nie uśmiechał.

Zwrócił się bezpośrednio do kobiety:

- Mam kilkoro przyjaciół w Krakowie i mógłbym ci pomóc znaleźć pracę. Musiałbym tylko wiedzieć, w jakiej branży

najbardziej się odnajdujesz.

Ewa przeniosła wzrok na młodszego z mężczyzn.

Ostre rysy twarzy jasno wskazywały na to, jaką emanuje siłą. Patrząc na niego, uznała, że nikt inny, tylko on decydował o tym, kiedy ktoś może się odezwać. Nie byłaby zdziwiona, gdyby w jego obecności ludzie bali się oddychać bez pozwolenia, robić cokolwiek bez jego zgody. Miał bardzo krótko przystrzyżone ciemne włosy, opaloną, pociągłą twarz, brązowe oczy i delikatny zarost. Teraz co prawda siedział, ale mimo to było widać, że jego sylwetka emanuje ogromną mocą. Musiał być sporo wyższy od niej. Był też cholernie męski i pociągający.

Z odrętwienia wyrwał ją cichy śmiech starszego pana.

Stanisław, bo tak miał na imię, widział w życiu wiele, doświadczył jeszcze więcej. Nie brakowało mu ani pogody ducha, ani przyjaciół, ani pieniędzy. Dziś rano obudził się i postanowił wsiąść w pociąg i pojechać do Krakowa. Od momentu, gdy do przedziału, który zajmował, wszedł ten młody mężczyzna, był pewien, że za chwilę coś się wydarzy. Bo Stanisław miał dar. Pojęcia nie miał, skąd to wszystko wiedział, ale przewidywał pewne sprawy. Patrząc na ludzi, mógł stwierdzić, czy ktoś jest szczęśliwy, czy jest dobry, czy potrzebuje pomocy. Człowiek, z którym podróżował, był nieszczęśliwy, dobry i bardzo potrzebował wsparcia, a wszystko to skrywał pod maską fizycznej siły i beznamietności, którą miał wypisaną na zmęczonej twarzy. Dość częsty przypadek – spotykał takich ludzi na każdym przystanku autobusowym. Zawsze się do nich uśmiechał, mało kiedy jednak w odpowiedzi otrzymywał to samo. Część z nich patrzyła na niego wzrokiem godnym bazyliuszka, pozostali byli całkowicie obojętni. Uśmiechanie się do obcych na ulicy plasowało go w kategorii złodzieja lub mordercy, tyle było w ludziach nieufności i oceniania innych bez chęci poznania powodów ich radości. Zapewne po zakończeniu edukacji znakomita większość wyniosła ze szkoły dzienniki ocen i uwag i teraz skrętnie zapisywali w nich wnioski ze swoich obserwacji.

Później zobaczył ją, istotę, od której bił smutek tak przejmujący, że poczuł natychmiastową chęć niesienia pomocy. Już kiedy zadawał jej pytanie, wiedział, po prostu czuł jakieś dziwne

połączenie pomiędzy tą dwójką. Oni nie spotkali się tutaj przez przypadek. Stanisław natomiast był bardzo ciekaw, o co w tym wszystkim chodzi, nie mógł więc odmówić sobie zadziałania i niewielkiej pomocy.

- Jak masz na imię? - zapytał kobietę.

- Ewa.

- A ty, młody człowieku?

- Michał.

On również dokonał prezentacji:

- Stanisław Zamojski jestem. O czym to mówiliśmy? Ach, już wiem, Michał zapytał, w czym się specjalizujesz, Ewo. W czym więc?

- Jestem pedagogiem, do tej pory pracowałam w ośrodku szkolno-wychowawczym, ale to nie problem, żebym robiła inne rzeczy. Mogę sprzątać, zmywać naczynia, opiekować się dziećmi. - Ewa wyliczała, a Michał słuchał w osłupieniu.

Zapewne jej sytuacja nie była godna pozazdroszczenia, ale żeby praca sprzątaczką? On żył w innym świecie - ci, co sprząтали, byli gorsi. Poczul do siebie momentalną odrazę. Ta kobieta naprawdę potrzebowała wsparcia. Mało tego, w trakcie zasłyszanej wymiany zdań odniósł wrażenie, że nie jest ona typem pustej panny, która informacje o życiu czerpie z plotkarskich magazynów wątpliwej reputacji.

- Daj mi swój numer, a gdy tylko będę wiedział coś więcej, skontaktuję się z tobą. - Gdy dyktowała mu numer, złapał się na tym, że faktycznie chciał go mieć. Ale do innych celów niż wcześniej planował. Postanowił całkowicie wyrzucić z umysłu tamte myśli. Nadał jej właśnie seksualny immunitet. Pierwszy taki w jego karierze.

Drzwi od przedziału się otworzyły.

- Wolne?

Głos należał do niewiasty, która prawdopodobnie dopiero co wyszła z solarium. Dokładnie tak Michał wyobrażał sobie kogoś, kto chwilę wcześniej upierdolił całą swoją twarz brązową pastą do butów i był z tego powodu bardzo zadowolony. Nowo przybyła, nie czekając na odpowiedź, usadowiła cztery litery obok

Stanisława. Szybciej, niż usiadła, wyjęła z kieszeni telefon i zagłębiła się w „lekturze”. Razem z nią podróżował chłopiec, na oko pięcio-, może sześćoletni, szczupły, czarnowłosy dzieciak. Na wieku dzieci Michał znał się dość dobrze, miał bowiem do czynienia z tymi małymi osobnikami niemal codziennie. Tak często zabierał im marzenia, a ich rodzicom samochody i domy.

Pieprzony komornik.

Dlaczego nie został strażakiem? Strażaków wszyscy lubią.

Michał nie lubił dzieci. Nie lubił, ponieważ nie mógł mieć własnych. Wmówił sobie więc, że takie podejście spowoduje u niego awersję do posiadania potomstwa. Patrzył na chłopca z niechęcią. A może z zazdrością, bo ktoś miał to szczęście i był jego ojcem?

W przedziale zapanowała dość duszna atmosfera, spowodowana także niesamowicie intensywnymi perfumami kobiety o brązowym obliczu. Wdychając ten zapach, można było dojść do wniosku, że za moment wszyscy się poduszają i nie będzie już chętnych do kontynuowania rozmowy i mieszkania w krakowskim domu. Stanisław jednak nie miał z tym najmniejszego problemu.

– No to co, pomożesz Ewuni? Mogę na ciebie liczyć?

Michał w oczach staruszka dostrzegł tyle wiary w swoje dobre serce, że sam był gotów zawierzyć cudotwórczym mocom, jakie mu przypisywano.

– Naturalnie, zajmę się wszystkim.

– Dziękuję – dobiegł do niego miękki głos Ewy. Aż żałował, że nie może go sobie nagrać.

– Za co pani dziękuje temu panu? – Chłopiec, który chwilę wcześniej pojawił się w przedziale, wykazał zainteresowanie ich rozmową. Michałowi wydało się to bardzo niegrzeczne, powstrzymał się jednak przed skarceniem dzieciaka. Ba, starał się nawet na niego nie patrzeć.

– Ci dwaj panowie bardzo mi dziś pomogli. Znalazłam się w trudnej sytuacji, a oni postanowili być moimi bohaterami. – Ewa natomiast nie miała żadnych problemów z udzieleniem odpowiedzi.

– Jak Spiderman?

- Można tak powiedzieć.

- Czy oni też strzelają z pajęczyny? - Wyjaśnienie Ewy podsycało ciekawość dziecka.

- Sam musisz ich o to zapytać - odpowiedziała ze śmiechem - bo ja jeszcze nie zdążyłam się tego dowiedzieć.

- Strzela pan z pajęczyny? - Chłopiec wpatrywał się w Stanisława z nieukrywaną fascynacją.

- Ja nie, ale mój przyjaciel ma supermoce. Jestem pewien, że chętnie ci o nich opowie. - Stanisław, widząc nietęgą minę Michała, zaśmiewał się w duszy do rozpuku. Coraz bardziej podobał mu się ten dziwny zbieg okoliczności. Michał z kolei nie rozmawiał z dziećmi, a ten tutaj mały osobnik wpatrywał się w niego cielecym wzrokiem. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć, kątem oka dostrzegł jednak uśmiech na twarzy Ewy. Zmobilizowało go to, bo nie chciał wyjść na dupka.

- Moje supermoce się popsuły i musiałem je oddać do mechanika razem z moim samochodem. Dlatego właśnie jadę teraz pociągiem.

- Masz superauto?

- Mam.

- A jaki ma kolor? Gdzie je parkujesz? A jak szybko jedzie? Ile pan śpi? A co pan je, żeby mieć takie duże mięśnie? A masz superpsa? A kogo ostatnio pobiłeś? A ile ma pan siły?

Michał odpowiadał na wszystkie zadane przez chłopca pytania, sam się sobie dziwiąc, skąd nagle znalazło się w nim tyle cierpliwości. Najwidoczniej jego słowa usatysfakcjonowały młodego człowieka, bo gdy skończył mówić, usłyszał wesołe:

- Jesteś super! Zagrasz ze mną?

Malec, nie czekając na reakcję zdumionego mężczyzny, który najprawdopodobniej po raz pierwszy w swoim życiu usłyszał, że jest super, wyjął z plecaka pudełko. Gra polegała na tym, aby wylosować kartonik i na podstawie symboli, jakie się na nim znajdowały, opowiedzieć historię. Tego już było za wiele. Dziś wydarzyło się tyle niesamowitych rzeczy, że kolejne były całkiem zbędne. Michał już, już miał odmówić, gdy poczuł na swojej dłoni inną dłoń - należała do Ewy.

- Zagramy razem, prawda? - Patrzyła na niego z niemą prośbą.

Wykonał potakujący ruch głową. Później uznał, że musiał zrobić to za niego ktoś inny.

Zaczęli grać.

On, człowiek, który wstaje codziennie rano po to, aby wykonać swoją pracę najlepiej jak tylko potrafi, a bycie bezwzględny i stanowczym daje mu władzę i pieniądze; on, który potrafił wgnieść ludzkie istnienie głęboko w ziemię tylko dlatego, żeby ktoś poczuł się słabszy niż robak, w tej chwili układał pasjonującą opowieść o krasnoludkach mieszkających w kuchence mikrofalowej.

To się działo naprawdę i na dodatek sprawiało mu przyjemność. Nie pamiętał, żeby jako dziecko bawił się kiedykolwiek w taki sposób. Nie pamiętał, żeby w ogóle się bawił. Miał za to mnóstwo obowiązków i zajęć, które przygotowywały go do dorosłego życia, do tego, aby sprostać oczekiwaniom surowego ojca, żeby go zadowolić i dać mu powód do dumy. Raz po raz spoglądał na chłopca, w całym ciele czuł odprężenie, błogość i spokój. Coś, czego nie doświadczył chyba nigdy. Bo ciągle za czymś gnał, nieustannie musiał udowadniać, że jest najlepszy. I był. Był też cholernie zmęczony tym wymagającym życiem i ludźmi, którzy go otaczali.

- Tak was słucham i aż mnie uszy bolą. - Kobieta, która towarzyszyła chłopcu, w końcu oderwała nos od telefonu. Sprawiała wrażenie bardzo niezadowolonej z życia. - Niby dorośli ludzie, a zachowujecie się jak głupie dzieci. Dawaj mi to. - Wyrwała chłopcu karty z ręki, zgmiotła je i wrzuciła do plecaka. Malec skulił się ze strachu, w przedziale natomiast zapanowała cisza, przerywana miarowym chrapaniem Stanisława. Na nim, jak widać, mało co robiło wrażenie.

Michał spojrzął na kobietę i utwierdził się tylko w przekonaniu, że ta oto brązowa na twarzy niewiasta idealnie wpisuje się w schemat kogoś, kto w dzieciństwie wypadł z kołyski i zarył swoim pustym łbem o beton. Skutki musiała odczuwać do dziś.

- To pani syn? - Starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie.

- A co pana to obchodzi? - odburknęła. Była wściekła. Ten mały gnojek pokrzyżował jej plany, bo zamiast jechać nad morze

z przyjaciółmi, musiała zawieźć go do dziadków. Jego matka poszła w tango, ojciec zrobił to samo dużo wcześniej.

- To twoja mama? - Tym razem pytanie skierowane było do malca.

- Nie, moja mama poszła i już nie wróci. Ta pani wiezie mnie do mojej babci. Nie lubię tej pani. Ona na mnie krzyczy.

- Ty mały...

- Jeśli jeszcze raz podniesiesz na niego głos, pożałujesz tego. - Michał spojrzał na nią w taki sposób, że oblała się czerwienią i z nieukrywanym strachem odsunęła się najdalej jak mogła, wbijając wystraszony wzrok w telefon. Chłopiec w podziękowaniu uśmiechnął się do niego nieśmiało. Jak na tak małe dziecko wykazywał się ogromną dojrzałością. Michał przepadł całkowicie. Jeszcze kilka chwil temu miał wyrobioną opinię na temat małych ludzi. Byli głośni, płakali, krzyczeli, pętali się pod nogami i trzeba było się nimi zajmować, odpowiadać za nich. Poczł odpowiedzialność za tego dzieciaka, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Marzył o potomku, który nosiłby jego nazwisko, dla którego mógłby być lepszym ojcem, niż jego własny był dla niego. Przez wiele lat bezskutecznie podejmowali z żoną próby powołania na świat upragnionego dziecka, jednak wszelkie starania kończyły się niepowodzeniem. Koniec końców to Marta okazała się bezpłodna. Wpadła w depresję, kosztowne leczenie nie przyniosło skutków, a o adopcji nie chciała słyszeć.

Patrząc na tego malca, zrozumiał, jak wspaniałe są dzieci. Jeśli nie wszystkie, to to tutaj na pewno.

Pociąg dojeżdżał do Krakowa. Opiekunka dziecka wstała z zamiarem jak najszybszego opuszczenia przedziału. Nim wyszli, Michał delikatnie złapał chłopca za ramię i zapytał:

- Jak się nazywasz?

Usłyszał, jakby coś się nad jego głową zapowietrzyło, spojrzał więc w tym kierunku. Brązowa na twarzy kobieta już chciała zaprotestować, ale wystarczyło tylko jedno jego spojrzenie, żeby zmieniła zdanie.

- Adaś Zawadzki.

Michał wyciągnął dłoń w jego kierunku.

– Miło było cię poznać, Adasiu. Jesteś super.

– Ty też jesteś super. – Niewiele myśląc, chłopiec przytulił się do niego i powiedział: – Trochę cię nawet kocham, wiesz? Chciałbym mieć takiego tatę jak ty.

Zbaraniał. Totalnie i nieodwołalnie. O mały włos, a nie znalazłby się w tym pociągu, nie poznałby Ewy, nie poznałby pana Stanisława ani tego szkraba. Gdy rano rzucał kurwami na wieść o awarii auta, a jedyną opcją dojazdu do celu okazał się pociąg lub autobus, był wściekły. W tej chwili błogosławił problemy z układem elektroniki pojazdu.

Adaś i jego opiekunka wyszli z przedziału – ona z nieukrywaną ulgą, on z głową odwróconą w stronę Michała, który zatopił się w myślach. Ciepły głos Stanisława sprowadził go na ziemię.

– Jesteśmy na miejscu. Michale, czy masz coś przeciwko, aby udać się z nami do mieszkania? Moglibyśmy napić się kawy.

Michał uznał, że skoro jest już spóźniony tyle godzin, to kilka kolejnych nie zrobi mu większej różnicy.

– Z przyjemnością – mówiąc to, spojrzał na Ewę.

Stanisław widział i słyszał wszystko, ponieważ ze swojego miejsca w kącie, spod przymkniętych powiek, miał doskonały widok na tych dwoje i na małego krasnoludka, który niewątpliwie wywarł na Michale ogromne wrażenie. Ostatnia scena, kiedy to chłopiec wręcz wtopił się w jego ogromne ramiona, gdy ten, kierowany instynktem, najprawdopodobniej po raz pierwszy w życiu przytulił do siebie dziecko, pokazała Stanisławowi, że uczestniczy w cudzie. W niewytłumaczalnym cudzie.

Pociąg zatrzymał się na peronie.

Ewa spojrzała na starszego mężczyznę i nagle obleciał ją strach. A jeśli to, co powiedział, okaże się jedną wielką farsą? Jeśli wszystko będzie tylko żartem człowieka podpierającego się demencją? Tak bardzo się bała, że może stracić to, czego jeszcze nie miała, a co już dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Czuli się, jakby grała w jakimś filmie, tylko producenci zapomnieli dać jej do przeczytania scenariusz.

Stanisław w uspokajającym geście położył swoją pomarszczoną dłoń na jej dłoni. Najwidoczniej musiał dostrzec, że targają nią wątpliwości.

- Gotowa?

- Tak.

- Chodźmy zatem. Czeka na ciebie nowe życie.